WOLNA MYŚL
WOLNE ŻARTY

№ 10. Rok 9 wyd. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI.
Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)



KONIEC KARNAWAŁU.

Popielec, post. Carne vale. Żegnacie maseczki, bale, żegnaj mi mięso, mężatki. Śledź pachnie. Przeszły ostatki.
A mnisza postać ponura popiołem prószy z kaptura... Hej, kapucynie, tak czuję, nie wiesz, jak mięso smakuje!



Chwalebne zamiary.

— Od jutra chcę rozpocząć życie całkiem na serjo. Ale musicie mi w tem dopomódz. Sam jeden nic nie mógłbym stworzyć...

Paż Lame

Agniwcewa

Miał pazia król. Paż zwał się Lam...
Miłości nie zwał grzechem!
117 pięknych dam
Wabiło go uśmiechem!...

Wszechstronny miał chłopczyna gust,
A nigdy nie brał chwastu...
117 pieścił ust
Ze stron 117-u!

W śnie i w jedzeniu moc miał tam,
Chłonąc rozkoszy Eden:
117 było dam,
A on... był tylko jeden!

Wędrował wciąż, jak dziki zwierz...
W noc nie czuł się bezpieczny...
Niedarmo przecie — cicho bierz! —
Był paziem średniowiecznym!...

Lecz raz, gdy padła nocna mgła,
Czy syk usłyszał wężów?!
Gromada widm ku niemu szła: —
117 mężów!

Rozwarli płaszcze wszyscy wraz:
—„To dar jest dla Waszeci!
Bo niema ojców w pośród nas
117-u dzieci!"

Paż zbladł — i rzekł: — Dziękuję wam
Za ten milutki ludek...
Jam winien! — lecz gdzież podziać mam
Freblowski ten ogródek?...

Obnażam pierś, w nią wraźcie miecz!...
Lecz z drwiącym sykiem wężów
Odeszło odeń zimno precz
117-u mężów!...

Tak paż się wplątał w żądzy sieć...
A pieśń ta mówi: „Velo"!
Gdy nie chcesz setki bębnów mieć...
Ostrożny bądź.. z kobietą!"...

przeł. LEO BELMONT.

Pod gałązką bzu

(Wiersz nieskończony W. Burenina,
cudowny z tego względu, że deklamator,
który się go nauczy,
co nie sprawi mu wiele trudu,
może tym wierszem zabawiać damy
przez cały wieczór,
a jeżeli zechce, to i przez 100 wieczorów,
dopóki... go nie wyrzucą).

Pod gałązką bzu — o, ukochana! —
Jam padł raz przed Tobą na kolana;
Odgarnęłaś sploty Twych warkoczy,
Opuściłaś wstydliwie swe oczy...

I śpiewały w gęstwinie słowiki
I strzykały gdzieś polne koniki...
I mówiłaś mi słowa namiętne!
Jam całował twe usta ponętne..

Omdlewając w uściskach z zachwytu
Przesiedzieliśmy noc tę do świtu, —
A gdy wzeszła purpurowa zorza,
Rzekłaś do mnie tak świeża, tak hoża,

Omdlewając z miłosnej niemocy:
— Luby! przyjdę dziś znów o północy,
Znowu noc z tobą spędzę do rana.
I upadniesz tu znów na kolana.

Znów odgarnę te sploty warkoczy
Znów opuszczę wstydliwie me oczy,
I śród bzów zaśpiewają słowiki,
Zastrzykają znów polne koniki.

Mówić będę znów słowa namiętne
Ucałujesz mi usta ponętne
Omdlejemy w uściskach z zachwytu,
Przesiedzimy noc całą do świtu

A gdy błyśnie purpurowa zorza
Znowu rzeknę ci świeża i hoża,
Omdlewając z miłosnej niemocy.
— Luby! przyjdę dziś znów o północy

Znowu noc z Tobą spędzę do rana
I upadniesz tu znów na kolana..

i t. d. jak wyżej —

przeł. Leo Belmont.







NA DANCINGU.

Między monarchistkami.

— Wiesz, podobno malaturę królewskiej sypialni na zamku powierzono laureatce wystawy paryskiej, malarce Stryjeńskiej. Ma utrzymać sypialnię ściśle w stylu narodowym...

— Tak. Czy to jest celowo robionem?

— Naturalnie! W celu dynastycznym. Znasz teorję zapatrzenia.. Chodzi o to, by królowa, będąc w stanie błogosławionym, patrząc na ścianę...

— Już wiem... już wiem... narodziła syna w stylu narodowym. Rita.

MROZIK.

Jan-Ka.

Gdy mróz na szybach kwiaty pstrzy
A śnieg drobniutkie sieje skry...
Świat w cudną biel pogrąża się
Cudnie! lecz zimno, że aż fe!

Wyszedłem sobie kiedyś tu
A zimno dmucha, huhuhu!!
Wtem patrzę... idzie sobie tam
Kobietka caca! amniam — niam!

Wstępuję więc w jej śnieżny ślad
Dogoniłbym ją wielce rad!
I ona, chociaż trzęsie się
Ogniste mi spojrzenia śle..

Więc rzekłem: „mrozik! że aż ha!
Wstąp na herbatkę, piękna ma!
A ona trzęsąc się, jak szpak...
Wyrzekła ciepłe słówko: „tak!"

Gdy weszła do mnie w ciepły kąt
Przy piecu grzała tył i... front.
Pomogłem zdjąć płaszcz i... te
Cieplutko wnet zrobiło się!

Już niema zimna, rychło więc
Koszulka też zleciała — bęc!
Na dworze mroźny wicher wiał
A nas... jakby kto warem zlał!...

Na mróz jedyny sposób to
Najmilsze dobro to, czy zło...
Pierzynkę odrzuć, futro też!
Gdy mróz... partnera Pani bierz!

WOLNE ŻARTY Nr. 10
Telefon redakcji Nr. 49-55.
Redakcja i administracja Łódź, Żeromskiego 60.

Popielec.

Hej skończył się wreszcie karnawał, choć nieskończonym się zdawał, za długo, to marny kawał... Żegnaj nam mięso, zabawy, maskaradowe wyprawy, został śledź jeno słonawy... A tancerz, czy to tancerka po karnawale dziś zerka na stos zdartego lakierka... A bilans robiąc pomału zysków i strat karnawału, znajdziesz moc extra kawałów. Ta pono maleńka miła na balu cnotę—straciła, ta zaś z maskarad utyła.. A Hipcio, znan z łobuzerki, przebrał się w kostjum tancerki, nabierał na bonbonierki, dziś byt ma z tej eskapady, bo



chodząc wciąż na maskarady ma stąd dziś skład czekolady.

Pan Dyzio raz w Imperjalu maseczkę poznał na balu pół nago, pół we woalu. Wziął do hotelu ją pono, tam, zdemaskował jej łono i poznał, że jego jest żoną...

Karnawał minął już oto, tempi passati, idjoto, znikła maseczka wraz z flotą.. Lecz nie martw się, przyjacielu, tak, jak ty, wpadło już wielu, niewiele było w portfelu...

Ten facet w tym karnawale nie sypiał noc w noc wciąż stale, nawet już tańczył ospale, gdy więc popielec dziś wita, odetchnął wreszcie, nie pyta, lecz spać się kładzie i kwita.. I będzie spał już nareszcie przez dni i nocy ze dwieście, przy biurku w biurowej sjeście. Spać, nie zawracać nam głowy, fin's bal karnawałowy, śpijcie, jak poseł sejmowy! Eko.

Nowa para.

Pan majster szewcki
w myślach trwa
Ku drzwiom sypialni zerka:
„Żona bliźniaki zdrowe ma,
Jak rzekła akuszerka.
I rzecze majster:
Fach swój znam
Nie ujdę za niezdarę,
Lecz czy to ja zrobiłem sam
Tę swoją nową parę? Eko.

Ach, ta cyganerja.

Gerard de Nerval pisał do Murger'a:

„Drogi przyjacielu, zaproszony jesrem dziś wieczorem do państwa X... Czy możesz mi pożyczyć fraka, jeśli oczywiście posiadasz takowy?...

Murger odpowiada: — Zgadzam się. Ale przyślij mi spodnie, abym mógł ci frak odnieść. (w)

Ciekawy.

Piepenberg wraca z krótkiej podróży z Włoch do Łodzi. Spotyka tu swego przyjaciela, handlarza skóry rybiej, Smosensona.

— Byłeś we Włoszech?

— Tak, byłem we Włoszech.

— A więc poproszę cię o jedną informację.

— Proszę bardzo, do usług.

— Czy to prawda, że ten kraj ma formę buta?...

* (w)

Bis — słowo bez sensu dla mężczyzn, którzy przekroczyli pięćdziesiątkę.



R. s. Wacław Lipiński. Warsz.

Mądre myśli zakatarzonego wyborcy o laurce.

Pomiędzy sejmem, a pilnym uczniem jest ta różnica, iż pilny uczeń pragnie na ezgaminie laurki, a sejm staje przed nią na słomianych nóżkach..

Wybierałem swego posła w pocie ogonka wyborczego poto tylko, żeby w cichości ducha robił zaduch i, nic nie mówiąc, brał djety.

Niejeden poseł ma więcej sfatygowane siedzenie, niż myślenie...

Język, mówiąc między nami, od trzymania za zębami,
Bo pokorne cielę przecie będzie zawsze przy dyjecie

Kwiatek z mowy prokuratora.

Panowie sędziowie, spójrzcie na twarz oskarżonego: jest to lustro, w którem każdy z was dojrzy twarz bandyty. (w)

W muzeum.

Ojciec: — Oto Minerwa.

Syn — Czy to jej mąż ten z tyłu?

Ojciec — Nie! ona nie była zamężną. Była to bogini „Mądrości". (w)

Oj te kobiety.

Mała Janinka wyczytała w gazecie, że pewna kobieta urodziła w tych dniach dziewczynkę o dwuch głowach.

— Ta dziewczynka ma doprawdy szczęście westchnęła. Jak dorośnie, będzie mogła nosić dwa kapelusze. (w)

Wymiana.

Mały Stein: — Tatuś prosi, żeby mu pan zmienił 10 dolarów.

Kon: — No, a gdzie masz 10 dolarów?

Mały Stein: — Tatuś powiedział że przyśle panu jutro.

Miłosna korespondencja.

Rekrut Jęczmień pisze do swojej ukochanej:

— Gdybym mógł dziś wieczorem, to przyjdę.

Ona mu natychmiast pisze: — Jeno przyjdź, ty możesz... (Faun).

Ogromnie ważna sprawa.

Położyłem się wcześnie spać, żeby obudzić się jaknajraniej. Na godzinę dziewiątą minut 17 miałem wyznaczone spotkanie, od którego zależała cała moja przyszłość, dobrobyt Rzeczypospolitej i jeżeli nie pokój Europy, to conajmniej przedpokój z korytarzem. W związku z wynikiem tej konferencji, o godzinie 10-tej minut 9 rano miał oczekiwać mej wizyty delegat ambasady francuskiej, a na godzinę 11 $^{5}/_{7}$ obiecałem zdać sprawę z przeprowadzonych rozmów redaktorowi „Trybuny Zielonej" oraz przedstawicielowi Agencji Telegraficznej, który już zamówił sobie rozmowy z Rzymem i Jokohamą przez radio na godz. 12 m $6^{1}/_{2}$.

Z przygotowań tych czytelnik łatwo może się domyśleć, jakiej wagi miało być moje spotkanie. To też od tygodnia dzwonek mego telefonu trelował dniami i wieczorami, niczem ten słowiczek w maju. Pozatem szła żywa wymiana korespondencji, w której dyrektor departamentu, Sabin Gamajda, długo omawiał termin każdego mego spotkania z ścisłością do $^{3}/_{4}$ sekundy.

Kazałem sobie przenicować garnitur smokingowy, odrestaurować lakierki, kupiłem też nowy kołnierzyk najmodniejszego fasonu z prawdziwej tektury i krawat batikowy. Mankiety postanowiłem odwrócić. Wystarczy. Jeszcze z drugiej strony niezupełnie brudne. Wogóle, pomnąc o przysłowiu: „jak cię widzą, tak cię piszą", mocno postanowiłem zaprezentować się ef-ef i mieć wygląd lorda Petroniusza, a conajmniej szyk artysty z teatru Perskie Qui pro quo.

Zerwałem się o godzinie 6 min. 4 i zaraz przystąpiłem do transformowania swej istoty według żurnalu londyńskiego.

Wykąpałem się, ogoliłem, namaściłem, ufryzowałem, wymanicurowałem — etc., etc. — i już o godz. 7 min. 42 byłem gotów rozpocząć konferencję.

Jechać było za wcześnie. Na to, żeby z ulicy Rybiej dostać się do alei Szucha, wystarczy 12-tu minut dobrą taksówką. Najwyżej.

Wyjąłem mój niklowy zegarek, serdecznie do mnie przywiązany talmigoldowym łańcuszkiem i położyłem go na biurku, żeby mieć przed oczami każdy ruch sekundnika.

Wciąż pamiętałem wyliczenia pana Sabina: godz. 9 m. 17 — godz. 10 m. 9 — godz. 11 $^{5}/_{7}$.. „Tylko, panie — mówił — proszę o punktualność. Sekunda opóźnienia i wszystko mogą djabli wziąć. A sprawa przecież... sam pan rozumie...

— Rozumiem, panie dyrektorze. Toć nikomu tak chyba na niej nie zależy, jak mnie, który może raptem z chudopachołka przedzierżgnąć się w bohatera już nie dnia tylko, ale tygodnia całego.

Dostojnik, który mi wyznaczył spotkanie na godz. 9 m. 17, jak sam zapewniał, jeszcze bardziej odemnie był w niem zainteresowany.

Ostatni jego telefon brzmiał:

— Czekam, czekam niecierpliwie kochanego pana. Bardzo mi zależy na szczegółowem rozpatrzeniu całej kwestji. Udzielę wszelkich wyjaśnień, żebyś pan mógł gruntownie ją oświetlać delegatowi ambasady. Spodziewam się, że to bardzo korzystnie wpłynie na dalszy tok pertraktacji z Ameryką o pożyczkę.

Po chwili zaś dodał:

— Właściwie, miałem zamiar sam pana odwiedzić, ale, niestety, mam reumatyzm w lewej nerce i od miesiąca nie wstaję z łóżka.

Zegarek mój wskazywał godz. 8 m. 53. — Włożyłem palto, kapelusz, rękawiczki.

Czekam, wpatrzony we wskazówki. Wreszcie — punkt dziewiąta — schodzę na dół, wołam taksówkę i jazda.

Godz. 9 m. 17 — dzwonię.

— Proszę mnie zameldować panu Fidrymalskiemu — rzekłem, podając „gońcowi" kartę wizytową.

— Zara. Niech pan siada.

Usiadłem. Mija minuta, dwie, pięć, kwadrans...

— Czy pan mnie zameldował? — pytam kręcącego się po poczekalni famulusa.

— Ano, położyłem kartkę na biurku. Jak pan Fidrymalski przyjdzie, to ją zobaczy.

— Jakto, niema go?

Goniec pokręcił głową, wzruszył ramionami i coś zamamrotał.

Była godz. 10 m 15, gdy się dowiedziałem, że pan Fidrymalski jest na konferencji u wiceministra. Konferencja skończy się około 1-ej.

Pojechałem do ambasady, żeby się wytłumaczyć. Nie zastałem już delegata.

— Czekał — odpowiedziano mi — i o godz. 10 m. 12 wyjechał, klnąc polską punktualność.

Jak burza wpadłem do redakcji „Zielonej Trybuny".

— Moi kochani — zawołałem — przepraszam, najmocniej przepraszam, ale...

— Głupstwo. Nic nie szkodzi — uspokoił mnie sekretarz.

— Jakto?

— Mamy tu już inną sensację.

Przedstawiciel Agencji Telegraficznej z filozoficznym spokojem odwołał swe rozmowy z Rzymem i Jokohamą.

— To i lepiej — powiada — i tak nic by z tego nie wyszło.

— A wczoraj tak się pan entuzjazmował..

— Ja? — wzruszył ramionami.

Wreszcie, z dygocącem sercem udałem się do p. Seweryna Gamajdy. Ujrzawszy mnie, zdziwił się ogromnie:

— Co pana tak wcześnie sprowadza?

— Miałem mieć konferencję z Fidrymalskim...

— Ach, prawda, prawda! Zapomniałem. Więc jakże?.. Więc co?

Opowiedziałem, co i jak...

— Patrz-no pan — bąknął — jacy u nas ludzie są niesłowni.

To rzekłszy, zabrał się do przeglądania jakichś papierów.

Wróciłem do domu, zdjąłem przenicowany smoking, odświeżone lakierki, tekturowy kołnierzyk i wróciłem do zwykłych zajęć, t. j. poszedłem do Ziemiańskiej na jedną małą czarną.

Beha.

Jedyne miejsce.

W czasie ostatniego posiedzenia rady ministrów król włoski przez nieuwagę upuścił chusteczkę do nosa. Mussolini ją podniósł i podaje z uśmiechem królowi. Król mu gorąco dziękuje, nawet bardzo gorąco, tak, że Mussolini pyta go się z uśmiechem.

— Wasza królewska mość czy mogę zapytać czemu ta chusteczka jest tak droga waszej król. mości czy to nie pamiątka czasami?

Na to Wiktor Emanuel III:

— Drogi przyjacielu, zależy mi na niej bardzo, bo jest to jedyne miejsce, gdzie mogę od pewnego czasu wetknąć nosa. W.

Pomnikowe rysy.

Korfantycz przychodzi do Axentowicza. Zamówić portret. Axentowicz nie chce.

Ale tamten nastaje, wobec czego malarz podaje cenę w setkach dolarów.

Amator portretu się zgadza, ale pyta się, ile razy musi przyjść do pozowania, żeby szlachetne jego rysy były z całą dokładnością uwiecznione.

— No, jeżeli pan niema czasu, to może mi pan jutro przysłać do pracowni na jakie pół godzinki swój frak...

Kłopoty fabrykanta.

—Naprzód demonstranci zdemolowali mi zakład, a potem urząd skarbowy nałożył na mnie podatek luksusowy...

— A to zaco?

— Za to, że w moim lokalu odbyła się zabawa ludowa.

U Habiga.

Subjekt: Ten szary fason, to najnowszy model...

Klijent, dziennikarz - sprawozdawca: Dobrze, to przyślij pan egzemplarz recenzyjny do redakcji.

Ostrzeżenie.

Mamy do zanotowania inowację, godną uwagi, wprowadzoną w kinie „Reduta".

Przed każdym antraktem na płótnie pojawia się napis następujący:

Uwaga! Za 15 minut robi się światło na sali. Dyrekcja.

Służbista.

Szakin, do swego przyjaciela, nauczyciela: — Czy ty wiesz, co opowiadają? Mówią, że twój Jakubek nie jest wcale twoim synem.

Chajes — No to co chcesz? Przecież, jako nauczyciel mam obowiązek wychowywać cudze dzieci.

Dobry kawał.

Olek Kon słyszał raz w towarzystwie żartobliwe pytanie: — Jaki czas wystarcza, aby niewinną panienkę wtrącić w nieszczęście?

Odpowiedź brzmiała: — Jedna godzina słabości.

Dumny z nowego kawału, zadaje wieczorem w gronie kolegów, to samo pytanie i gdy nikt nie mógł mu na nie odpowiedzieć, wyjaśnia z satysfakcją: — No, przecież odpowiedź jest taka prosta: Nawet niecała godzina...

Za dużo.

Pryncypał: Panie Łokciower, muszę pana zrobić uważnym, że pan za wiele myślisz.

Subjekt Jakto?

— Bo jak pan co źle zrobisz, to zawsze mówisz: Oj, o czem ja myślałem?



Sen w kawiarni.

Zut.

Siedzę w zabitym kącie ruchliwej kawiarni
— Jak tabaka zmądrzała w obfitości rogu —
Widzę jak kawę białą piją ludzie czarni
I duszę swą polecam pierwotnemu Bogu:
Anioł mą duszę schwyci — lotny ruch pieczęci!
I już na mojej duszy napis: „polecona";
Przyjmujcie ją tam dalej wszyscy Pańscy święci,
Niech dzisiejszość w tej duszy najgwałtowniej [skona!
W ręku moim zadrżała kartka recypissu
(Wspomnienie: duszę wieku kiedyś w piersiach miałem)
I już z oczyma we snach z lazuli lapisu
Daję się w dal unosić słodkim serca szałem!...
Zaszumiały mi w uszach przedwiekowe bory
Śpiewem niezamąconej wszechboskiej potęgi —
I pełen innej dumy i innej pokory
Wdziałem na swoje barki skóry pra-siermięgi.
Zaszumiały mi w uszach wody z przed potopu,
Wody niemętne, w rybki z-rybione złote,
Widziałem jak pra-szlachcic rękę dał pra-chłopu,
A potem obaj z wichrem śpiewali pra-rotę!
Widziałem duszy piękno i majestat nagi
I w łatwem do zgryzienia ząb ciałem orzechu;
Zapomniałem, że były gdzieś egipskie plagi,
O wiekorodnym również zapomniałem grzechu.
Naglem ujrzał człowieka, wyszeptałem: bracie...
Nie mogąc lekką od snu oderwać się nogą,
A ów spojrzał i odrzekł: chwileczkę! pan płaci.
Otworzyłem powieki... zapłaciłem drogo.

Szlagier.

— Mały Kazio nie chce z mamusią odmawiać pacierza wieczornego i powiada, że Kasia (służąca) odmawia z nim ładniejsze modlitwy.

— No, dobrze, a jak się ona z tobą modli? pyta mama.

— W cudnym kwitnącym i wonnym maju, straciłam serce w miłosnym gaju...

Też nieszczęście.

Pechfogel: — Wyobraź sobie, straciłem swego największego dłużnika.

Kon: A co, czy umarł?

— Nie, ale komornik ściągnął już ze mnie cały dług.

Wróżba.

— Czy to prawda, że ty umiesz wróżyć z kawy?

— Tak.

— No, to co tu stoi, podług ciebie?

— Że ty nie umiesz kawy ugotować.

Mimochodem.

— Kapitan Dłużniewski uwija się ostatnio około Salci Konówny.

— Tak, chce się z nią żenić.

— Cóż mu się tak w niej podoba?

— Hm, jej posag



Myśli głowy pewnej królowej.

W roku 1913 dyrektor niem. Tow. wykopaliskowego wywiózł do Berlińskiego muzeum głowę królowej Nefretiti, żony egipskiego Faraona.

Obecnie rząd egipski czyni kroki dyplomatyczne, celem sprowadzenia z powrotem tej cennej mumji.

Gdy kustosz muzeum rozmawiał o tem w obecności głowy królowej, ta pomyślała sobie:

— Spór o posiadanie mnie?

Gdyby mój wysoki małżonek, Farao, żył jeszcze, napewno by nie chciał, żebym mu zjechała na kark i pozostawiłby mnie tutaj.

* * *

Niedawno widziałam na maskaradzie jakieś dziwaczne kostjumy. Takich śmiesznych strojów, jak żyję nie oglądałam. Potem dowiedziałam się, że to były kostjumy „Piękności starożydnego Egiptu". Ha, człowiek ciągle się uczy..

* * *

Faraon obok mnie miał jeszcze wiele oficjalnych kochanic i niewolnic.

Ale nie wiedziałam, że dziś w Europie jest tak wielu niekoronowanych Faraonów.

* * *

Gdyby razu pewnego taka księżniczka, jak ja, nie znalazła w trzcinie nilowej kwilącego niemowlęcia, które potem swój ród wywiodło z kraju, byłoby dziś w Egipcie lepiej z handlem, sztuką, handlem starożytnościami i z dziennikarstwem.

* * *

Pytam się teraz często mego zwierciadła, o to czy jestem piękną. Żyjąca żona Faraona jest zawsze piękną. Ale po śmierci musi o ten tytuł walczyć.

* * *

Jak słyszałam, kobieta dzisiejszego świata może być, czem tylko zechce. Kupcem, uczonym, urzędnikiem. Tylko nie papieżem. I jeżeli niema dzieci, ma dużo pieniędzy i czasu na pudrowanie, szminkowanie, perfumowanie i nudy, wówczas jest współczesną królową świata europejskiego — jest damą.

* * *

Kobiety przychodzą rzadko do muzeum. Ale jeśli przychodzą, to nie poto, żeby mnie zobaczyć, ale, żeby się spotkać ze swym kochankiem.

* * *

Ludzie potworzyli dziś wiele nowych bóstw.

Ale mężczyźni ubóstwiają kobiety które należą oficjalnie do innych. Dawnie tego nie było.

* * *

Gdy dziś ludzie poprzed moją głową zabawiają się rozmowami, nic z tego nie rozumiem. Przed czterema tysiącami lat to wszystko było inne. Wczoraj jednakże koło mnie znalazła się jakaś parka zakochanych. I wszystko, co mówili sobie słowami i oczyma i co robili, zrozumiałam. Tak samo było w starożytnym Egipcie. I znów byłam w swoim kraju.

(Lustige Blaetter) Rudolf Presber.



JULJUSZ OSET

Dzidzi

Sielanka

Idzie sobie przez las. Kapelusz na bakier, ręka w kieszeni strzela na plecach. Idzie dziarskim krokiem, ścicha świszcząc przez zęby. Ślizgają się na mchu gęstym wygładzone podeszwy. O kolana uderzają wysokie pióropusze paproci, jałowce i cała czereda wybujałego leśnego zielska.

Od brzegu lasu wiatr przywiał zapach mocny, swojski, mile drażniący powonienie... Łubin kwitnie. Czerwone słońce, przez pół, nurzało się za linją horyzontu. Mrok wychynął z boru, i począł się słać po polu.

— Byle się prędzej na drożynę do leśnictwa wydostać. Pod wieczór, panoczku, lubią wyskakiwać na pole, można przytrzasnąć, jak się zdarzy — dzwięczały mu w uszach słowa starego gajowego. Żeby tylko muszkę dojrzeć.

Znagła przeleciał cień po krzakach, tuż przy ziemi. Błyskawicznie, strzelba z ramion spada do rąk.

To nic... to tylko pies leśniczanki Dzidzi. Strzelba z powrotem na ramię i serce zaczyna bić jak młotem. Bowiem gdzie Fredka, tam i pani jej Dzidzi.

— Dzidzi, Dzidzi... jakaś ty nieczuła dla mnie! — Westchnął myśliwy. Oto już od początku wakacji wałęsa się dokoła leśniczówki. Nocami, umyślnie się błąka aby mieć powód do proszenia o gościnę. Leśniczówka serdecznie gości go w swych ramionach, leśniczanka zaś, nie. Udaje że go nie spostrzega, choć nie tak dawno, bawili się razem w piasku. Wcale nie słucha, nie patrzy, jak on mówi do jej ojca:

— Te dwie sztuki — od jednego strzału duży dystans, prawie sto kroków... Te dwa jastrzębie — z dubleta — O! jakie duże skrzydła... kryją cały stół... Strzelał istotnie nieźle. Siwy leśnik obmacywał ptaki, chwalił młodzika — a jego córka Dzidzi — nic.

Trzasnęły gałązki, zabielała sukienka, Dzidzi stała tuż przed nim.

— Ach! to pan — Nic pan nie niesie...

— Nie strzelałem.

Coś niezwykłego; błyszczały jej oczęta, a w głosie drgały pieszczotliwe nutki.

— Wie pan, byłam w zagajniku, mnóstwo świeżych nór. Wpuścimy Fredkę, może co wypłoszy. No, pójdzie pan zemną?

— Jeżeli pani sobie życzy — to z przyjemnością.

Zagajnik istotnie był zryty przez króliki. Wśród splątanych tarnin i jeżyny miały prawdziwy azyl, bezpieczny od wszelkich czworonogich i skrzydlatych drapieżców. Dzidzi zawiodła chłopca w gęstwinę. Weszli przez ciasny otwór w krzaku i znaleźli się jakby w ogromnej pieczarze z zieleni. Dzidzi rzekła — Tu się bawiłam lalkami niegdyś. Ale dawno już — byłam mała. W tym roku przyjeżdżam na wakacje, patrzę, kwiatków niema, murawy też, tylko piasku dziury i kupki. Zmartwiłam się ogromnie. Ach — te króliki!

Przystąpili do badania nór. Przy jednej Fredka szczeknęła radośnie. Chłopiec uchwycił ją za obrożę.

— Tu jest coś, Dzidzi! Ja przygotuję się do strzału, a pani wpuści Fredkę. Królik wyleci, zdaje się, otworem około tej kępki trawy.

Stanął pod sosenką i wycelował.

— No proszę uważać Dzidzi, — raz dwa-trzy. Puszczać!

Fredka zniknęła w norze. Zaparli oddech w piersiach. Wyraźnie słychać było jak jamnik, sapiąc, rozdrapuje pazurami ziemię. Wytężyli wzrok i słuch. Lekki wietrzyk przywiał od pola daleki poryk bydła i mocny zapach kwitnącego łubinu. Słońce dopiero co zaszło. Krótkowidz — nietoperz niesłyszalnie przemknął, otarłszy się prawie o głowy. Cisza. Wtem zakotłowało się pod ziemią; głuche szczeknięcie, pisk i znów martwa cisza. Długą chwilę trwali w skupieniu z oczyma wlepionemi w wylot jamy.

Nagle krzyk Dzidzi rozdarł powietrze. Wielkie oczęta zastygły w przerażeniu. Trzepała nerwowo rękoma po bokach. Króciutka spódniczka rzucała się gwałtownie na wsze strony, jak żywa.

— Co pani się stało?

Gwałtowne szarpnięcie zarzuciło spódniczkę aż na główkę Dzidzi. Uwikłany w koronki szamotał się żywy królik.

Bo Dzidzi nieostrożna, usiadła akurat na tym otworze, którym nieszczęsny królik, ratował się przed napastnikiem.

Dzidzi darła się wniebogłosy. Na miękkim świeżo rozkopanym piasku, fikały rozpaczliwie śliczne nóżki, w malutkich pantofelkach z błyszczącą sprzączką, obciągnięte długą jasną pończoszką, na niezakrytym skrawku różanego ciałka, perliły się kropelki krwi około ranki zadanej przez oszalałego królika. Fredka obszczekiwała go zajadle.

Młody myśliwy rzucił strzelbę, twarz pokryła się ciemnym rumieńcem. Chwilę wahał się zażenowany, potem przypadł do Dzidzi. Drżącemi rękoma, przystąpił do rozplątywania więźnia, który tak fatalnie ugrzązł w sidłach zaiste, niebezpiecznych. Długo marudził z robotą, gdyż przeszkadzał mu, coraz gęstniejący mrok, który rozlał się szaremi, ciepłemi półtonami po wgłębieniach leśnych zakamarków i pustoci.

* * *

Stara gościnna leśniczówka zalana księżycowem światłem. Zdala szumi bór, a dokoła srebrne brzozy.

Dziewczyna płacze.

— Panno Dzidzi!...

Nowy wybuch szlochu. Tłumione dłońmi łaknie, wstrząsa nią raz po raz.

— Panno Dzidzi!...

Delikatnie odrywa jej ręce od twarzy.

— Panno Dzidzi, niech pani przestanie płakać. Ja niewiem doprawdy... ja jestem w kłopocie..

Buziaczek zalany łzami i w oczętach stoją dwie duże łezki. Wargi czerwone, pachnące, jak świeże poziomki.

— Ja panią bardzo przepraszam panno Dzidzi. Pani się już nie gniewa — co?

— A nie powie pan tatusiowi?

— Co takiego, Dzidzi?

— ... gdzie pan tego królika upolował?

Bierze jej główkę w obie dłonie, całując nawpół rozchylone usta.

— Zgoda.

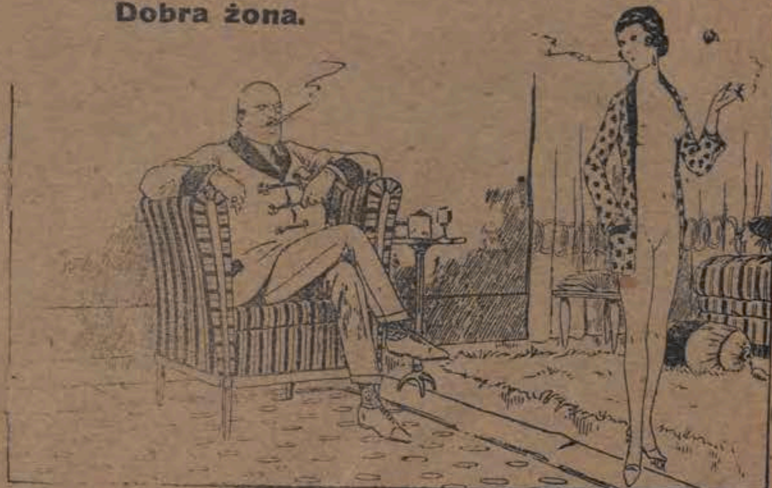
Do matki trzynastoletniej*)

Pierrot.

I cóż ty poczniesz dziś, zostawszy matką
W zaraniu życia, o trzynastolatko?
Ty, co na ludzką zdana złość i wzgardę,
Miast lalką, bawić się musisz bastardem?
Co zamiast igrać w rówieśniczek kole
Kędyś na łące wiosennej, czy w szkole
Już się pod smutku uginasz ogromem
Nieusuwalnym naznaczona sromem!
Za co ci tyle cierpieć każą, za co?
Cóżeś ty winna, że młodzik ladaco
Kiedyście w piasku bawili się razem
Przedwcześnieć zmysłów dał poznać ekstazę
I sprawy sobie nie zdając ze zbrodni
Słodką, niewinną Cię wziął — i zapłodnił.
Ach, źle jest, prawda? źle bardzo na świecie
Jakże mi ciebie strasznie żal, o dziecię,
Ja wiem: twych cząt ślicznych ametysty
Wciąż mają wyraz niewinny i czysty.
I radosnego-ś pełna jest przejęcia
Gdy cię kwilenie dojdzie niemowlęcia
Ty sama jeszcze biedne, chore dziecko
W sieć brudów życia złowione zdradziecko!
Ja nie potępiam cię, z głupcami w zmowie,
Lecz was oskarżam, o opiekunowie,
Coście nie strzegli dziecka ode złego...
A dzisiaj męczyć się musi... Dlaczego?

*) Pisma łódzkie doniosły, iż 13 let. dziewczynka została matką za sprawą 16 let. chłopca.

Dobra żona.



— Zdaje mi się, kochana przyjaciółko, że twoja toaleta jest nieco... roznegliżowana...

— Ach, to żeby zrobić przyjemność memu mężowi... On tak się kocha w prostocie...

Parisiana.

Na dzikim zachodzie.

— Dziś wezmę ze sobą na polowanie naszego małego.

— A to poco?

— A na przynętę na lwy.

(Faun)

Roztargniona.

Służąca, do pani: — Proszę pani, przede drzwiami stoi jakiś człowiek ze szczudłami.

— Nie, nie potrzebujemy...

Dorfbarbier.



Między przyjaciółkami.

— Aby się nie narażać na zaczepiania, kładę woalkę.

— Ach, lepiej jej nie noś, wówczas nikt cię już nie zaczepi...

Zazdrość.

Pierwszy poeta: Pomyślno sobie, moja sztuka została zakazana przez cenzurę.

Drugi poeta, zazdrośnie: Ha, przez protekcję można dużo zrobić...





Rozstanie.

Jesteśmy sobie obojętni!
Okrutne z ust twych padły słowa,
A ja cię kocham wciąż namiętniej
Kobieto piękna i surowa.

Jesteśmy sobie obojętni!
To znaczy: żegnasz mię na zawsze,
Nigdy już dla mnie nie zatętni
Uczucie w sercu twem łaskawsze.

Jesteśmy sobie obojętni...
Oczy przesłania wspomnień chusta,
Zapomnieć chciałabyś najchętniej,
Że były słodkie moje usta.

Że była noc, gdym do świtania
W ramionach tulił cię omdlałą,
Zaliż z dawnego miłowania
Iskierki nawet nie zostało?

Wybacz, że dziś nie mogę jeszcze
Być, tak jak ty, posągiem z lodu,
Że się nadzieją ciągle pieszczę,
Głusząc zbyt gorzki ból zawodu.

Po latach wielu... w innej dobie,
Kiedy się znów spotkamy smętni,
Może się stanie tak, że sobie
Będziem naprawdę obojętni.

Pierrot.



Nowoczesna Dubarry.

Do Casina widzów horda
Spieszy — ujrzeć Marję Corda,
Wieczór wszak nie przejdzie smutnie,
Gdy Dubarry jest na płótnie...



Po miłości.

— Dziś właśnie przekonałem się, że ty jesteś naprawdę kapłanką ogniska rodzinnego...

Wywiad polityczny.

— I co Jego Excelencja panu powiedziała?

— Pan minister powiedział, że nic nie powie.

— No, a co pan nastenografował?



W wieku chłopczyc.

— Powiedz mi, Jadziu, czy już pocałowałaś swego kuzyna?

— Nie, Lilko, bo ciągle się boję, że ten głupi smarkacz narobi krzyku...

Księżniczka Anna.

J. Agniwcewa.

Z sypialni swojej wyszedł raz
Król Hakon blady okrutnie..,
Na sercu dziś mu ciężył głaz,
Bo głową kiwał tak smutnie...

A gdy wstępował na swój tron,
To chwiał się Hakon Chrobry...
„Witaj narodzie!" — wyrzekł on...
Odparło wnet: „Dzień dobry!" —

Dwustu marszałków Hakonji,
Trzydziestu mistrzów ceremonji
Stu kamerherów
Sześćset kurjerów
I paziów tysiąc pięć!

Po ciężkiej, zda się, był chorobie,
Bo słabym głosem mówił Król...
— O pewnej wspomnieć chcę osobie,
Co mi sprawiła wstyd i ból!

Czy to za grzechy jest zapłatą?
Bóg karze mnie? — pomyśleć strach...
Narodzie, co ty powiesz na to?.!.
Odparło razem smutnie: „Ach!" —

200 marszałków Hakonji,
30 mistrzów ceremonji —
100 kamerherów
600 kurjerów
I paziów 1005!

„Księżniczka Anna, córa nasza —
Nie pojmę, gdzie tu tkwi przyczyna,
Lecz sam rezultat mnie przestrasza—
Powiła dzisiaj syna!

Chcę wiedzieć, kto jest winowajcą?..
Niech wyjdzie tu na światło dnia...
Niech ją poślubi... Wystąp, zdrajco!"
szeptem rzekło naraz. „Ja!" —

200 marszałków Hakonji,
30 mistrzów ceremonji,
100 kamerherów,
600 kurjerów,
I paziów 1005!"

Przeł. *L. Belmont.*

Personalja teatralne.

— A więc pani jest zamężną, rozwiedzioną i zaręczoną, panno Zulo?

— Tak, chwilowo zaś słomianą wdówką.

Zemsta kobiety.

Ceniony rosyjski satyryk Awerczenko napisał początek noweli p. t. „NIEUCHWYTNA" pozostawiając czytelnikom jej dokończenie.

W zeszłych numerach zamieściliśmy szereg rozwiązań, pióra utalentowanego powieściopisarza Leo Belmonta, pragnąc okazać, jak rozmaicie rozstrzygnąć może to zadanie fantazja jednego autora w obliczu rozmaitości charakterów mężów, żon i kochanków.

Jednocześnie zapraszaliśmy do współpracy chętnych, a czujących w sobie dość inwencji twórczej, do podjęcia tegoż samego tematu.

Dziś drukujemy zatem dziewiąte dokończenie tejże noweli.

Młody, urodziwy łodzianin, Adolf Mozerski jedzie do Warszawy, do dawnego kolegi uniwersyteckiego Radlicza. W Koluszkach wsiada do przedziału I klasy kurjera Zakopane—Warszawa i po kilkuminutowej rozmowie zawiązuje wcale intymną znajomość, wyraszoną zupełnie niepozostawiającemi wątpliwości co do ich natury — pieszczotami z samotnie w pustem coupé podróżującą panią Niną. Po przyjeździe do Warszawy Radlicz przedstawia Mozerskiemu panią Ninę, jako swą żonę i konstatuje ze zdumieniem, że państwo już się znają...

Mozerski spojrzał zdziwiony:

— To pani jest żoną mego przyjaciela? — zapytał.

Srebrny, trochę nienaturalny śmiech pani Niny był odpowiedzią.

— Czy jest w tem coś nadzwyczajnego? — powiedziała.

— Nic, ale zdawało mi się, że pani powiedziała inne nazwisko, gdy miałem zaszczyt przedstawić się pani. w wagonie.

— Jechaliście razem — wtrącił mąż, przyprawiając przy kredensie, jakąś nalewkę firmy „Tourbillion" — nie mówiłaś mi nic.

— Kiedy — spytała — pół godziny jestem dopiero w domu, mój panie — śmiała się, zwracając do Mozerskiego — która kobieta jest tak naiwną, aby przygodnemu współtowarzyszowi podróży mówić swe „nomen i pro nomen". Trzeba się umieć szanować — mówiła z emfazą, trzeba pamiętać, że to nazwisko należy nie tylko do mnie, ale i do męża...

— Co należy do męża? niedosłyszał Radlicz.

— Nazwisko koteczku, no i ja... i nie zwracając uwagi na gościa, przytuliła się do męża i z pod zmrużonych powiek, posłała zalotne spojrzenie Adolfowi. Sześć tygodni nie byłam w domu, i trochę mi tęskno do mego pana i władcy... — szeptała.

Dreszcz wstrząsnął Adolfem. Taką miał serdeczną ochotę... parsknąć śmiechem prosto w twarz stęsknionej małżonki... ale skończyło się tylko na uwadze:

— Wierne żony zawsze tęsknią do mężów...

— Napijesz się? — przerwał mąż — wiesz, świetna nalewka, sam robiłem, niech się schowa Baczewski...

Nalewka była świetna, humory jeszcze świetniejsze. Pani domu opowiadała wesołe epizody ze swojego pobytu w Zakopanem.

— Muszę wam opowiedzieć ciekawy kawał, jaki zdarzył się w Zakopanem, a raczej w drodze do Zakopanego...

Mozerski nadstawił uszu, kobiety lubią tłómaczyć się... w przypowieściach, ciekawym, jak ona z tego wybrnie.

— Słuchamy panią, cóż to za... kawał?

— Wspaniały, mówię wam. Słuchajcie.

— Napijesz się — wtrącił Radlicz.

— Dobrze, pijmy, ale i słuchajmy, lubię kawały z podróży, są zawsze... z pieprzykiem — śmiał się Mozerski — przepraszam panią, dodał, zwracając się do Niny, za ten... pieprzyk.

— No, więc zaczynam. W jednym pensjonacie mieszkały dwie panie, obie młode, przystojne i eleganckie, obie otoczone rojem wielbicieli... i bardzo do siebie podobne.

— Co? — pomyślał Mozerski — ona gotowa wmówić we mnie, że to nie ona była? no, no, piękna pani, a ten maleńki znaczek na lewym ramieniu?.. — no, ale słuchajmy.

— Otóż te panie, tak podobne do siebie podobno, były również i nie... zdobyte, tak twierdziły one, no i cały zastęp ich wielbicieli. Jaśniały cnotą, jak śniegi na Giewoncie, i żaden z wielbicieli nie mógł pochwalić się wzięciem tych... Bastylji. Aliści jedna, coś za często oliwiła zawiasy u okien i drzwi, zwyczajnie - nerwowa, nie znosiła skrzypień, druga z ironicznym uśmiechem o tem powiedziała, i na białe śniegi na Giewoncie padł cień... posądzeń i ironicznych uśmiechów...

— Czyż mogła to ścierpieć ta, która naprawdę była — niewinną?

Postanowiła się zemścić... i obmyśliła zemstę, godną cór południa.

Panie te często bardzo wyjeżdżały, to do Krakowa, to do Nowego Targu, a choćby tylko do Poronina, miały znajomych, — interesa — cóż zresztą dziwnego?

Otóż, jakoś w krótkim czasie po owym „naoliwianiu" zawias u drzwi i okien, o pani tej bez skazy, zaczęły chodzić jakieś głuche wieści... Podobno w wagonie na dystansie Kraków—Zakopane — nastąpiło zdobycie Bastylji... przez przygodnego współtowarzysza podróży. A najważniejsze, że była tak nieoględną, iż zanim wywiesiła białą chorągiew, powiedziała właśnie, — tu pani Nina zwróciła się do Mozerskiego — swoje „nomen i pronomen" oraz dokładny adres w Zakopanem.

Później coś w tydzień, znów u Trzaski, opowiadali sobie panowie o wesołej przygodzie jakiejś pensjonarjuszki, no i znów padło nazwisko! Zaczynała być sławną, tak że... nacliwianie zawias przez tą drugą zbladło... aż jej pono w cichości ducha ona zazdrościła.

Nic, naturalnie nie wiedziała sama poszkodowana, czy zainteresowana. Co tydzień jeździła jak zwykle do Poronina odwiedzić znajomą, a tego samego dnia jeździła ta druga. I co się okazało, że pani ta, mszcząc się za posądzenie ją o interesowne naoliwianie zawias... pod nazwiskiem tej drugiej... wywieszała białą chorągiew na Bastylji... przygodnym znajomym w pociągu.

— Robiła to, w celu zemsty, uśmiechnął się ironicznie p. Adolf, a że zemsta jest rozkoszą bogów...

— Byli więc bogom równi, odpowiedziała pani Nina.

— No dobrze, ale dlaczego ona się o tem nie dowiedziała, sama poszkodowana, i to podwójnie, raz ją posądzali o grzech — gdy nie grzeszyła, a drugi... że właśnie... grzeszyła — śmiała się pani.

Adolf parsknął śmiechem, słysząc o owem „poszkodowaniu" i wzniósł zdrowie gospodyni. A że nalewki pana domu dziwnie działały na wyobraźnię i zaostrzały przedsiębiorczość, zaczął kombinować, jak by jeszcze pięknej pani Ninie, dać możność do zemsty.

Radlicz znów przy kredensie tworzył jakąś nową kombinację, a pan Adolf nachylony szeptał:

— Pani Nino... jutro... zobaczymy się, taka cudowna była ta nasza... podróż...

Spojrzenia powiedziały więcej, jak słowa, ale odniosły skutek wprost przeciwny, niż zamierzały. Pani Nina bowiem spojrzała na niego zdziwiona...

— Panie, pan powinien pamiętać, do kogo pan mówi. Dziś już jestem Radliczowa. Gdyby pan mnie nie poznał... no... to może... ale tak. Prosze pamiętać, że ja umiem szanować nazwisko, które noszę i jako taka — nie zapominam się nigdy. A zresztą zemsty już... zaniechałam.

Rita.



Narzędzia przestępstwa.

Rochefort bronił w swoim czasie jegomościa oskarżonego o morderstwo.

Przewodniczący zwraca się do Rocheforta z następującem pytaniem:

— Jak może pan twierdzić, że nie myślał oskarżony o morderstwie, kiedy wie pan, że stale nosił on przy sobie nabity rewo wer?

A na to Rochefort:

— Panie przewodniczący, Mam przy sobie wszystko dla popełnienia zbrodni przeciwko moralności, a zapewniam pana, że nawet o tem nie myślę. W.

Delikatna aluzja.

Nie bez wielkiego trudu udało się autorowi dostać do dyrektora teatru.

— Jak tam z moim manuskryptem? pyta zaniepokojony, czy przeczytał pan?

— Nie tylko sam przeczytałem, ale dałem go do przeczytania 3 moim przyjaciołom, na których sądzie zupełnie polegam.

— Czy sądzą oni, że można zagrać moją sztukę?

— Owszem, ale pod warunkiem, że opuści pan jeden z aktów.

Młody autor uszczęśliwiony, chce już się zgodzić na tę propozycję, kiedy dyrektor dodaje:

— Na nieszczęście, przyjaciele moi nie są zgodni co do aktu który należy opuścić: każdy z nich proponuje opuszczenie innego aktu. W.

Spodnie tennisowe.

Blum paraduje po ulicy w świeżo kupionych na Wolborskiej pięknych białych szewiotowych spodniach i spotyka Szpasmachera, który woła: — Hallo, Blum, czy idziesz grać w tennis?

— Poco w tennis?

— No, przecież włożyłeś tennisowe spodnie.

Na to Blum: — Nie opowiadaj glupstw. Ty masz spodnie bukskinowe. No i czy grasz w bukskin? (L.)

Według teorji Conan Doyle'a.

Pan Halpern stoi na balkonie i patrzy na rozwieszoną na przeciwległym balkonie bieliznę rodziny Blajów. Bierze zatem lornetkę do pomocy i powiada:

— Patrzcie no, koszula pana Blaja już zabrana. Widać wyjeżdża. Ho, ho, Rózia była u Kona... No, no, młody Blaj dostał na imieniny wieczne pióro... Fe, a najmniejsze znowu było niegrzeczne... (L).

Twórczość kobiety.

W pewnym towarzystwie zastanawiano się, na jakim polu twórczość kobiety najsilniej się zarysowała.

— Na białym — odzywa się jegomość.

— Jakto, na białym? zapytują go.

— No tak. Prześcieradła w łóżkach są zazwyczaj białe. Rita.

Liczę do dziewięciu.

Pewien jegomość w towarzystwie dowodził, że kobiety nie mają żadnych zdolności do matematyki — z zasady są nieobliczalne — a liczą zaledwie do 9.

— Phi! mówi jedna ze słuchaczek, i tak wiemy, że wcześniej, czy później trafimy na zero...

— Albo na dwa zera, ktoś dodaje. Rita.



Omyłka.

— Co pan ma taką kwaśną minę, panie prowizorze? pyta swego gościa wesoła Mańcia.

— Bo myślę, co z tego będzie — przychodzi dzisiaj do apteki sierżant i kupuje dla całej kompanji dwa kilo proszku perskiego. A ja przez omyłkę dałem mu proszku swędzącego.

Przecież tylko...

Dozorca — Czy nie umiecie czytać, co tam stoi napisane, że żebrać i handlować nie wolno?

— Nu, ja tylko handluję.

Ultimatum.

Plamiak chce kupić spodnie od kupca, który jest znanym antysemitą.

— Ile kosztują te spodnie, pyta.

— Dziesięć złotych.

— Co, za co? Ja daję dwa złote.

Na to bez dalszych targów kupiec wyrzuca momentalnie Plamiaka za drzwi, tak że ten pada w błoto, ale nie zrażony tem, woła: — No, powiedz pan ostatnią cenę, bo odejdę.





Przygoda na balu.

Świat szaleje! Karnawału brzmią ochocze tony!
Każdy z kiesy resztki trzęsie... tańczy, jak szalony!
A panienki rozpaczają: Mama iść nie zechce,
Suknia stara... obcas odpadł! Tato nic dać nie chce!

Co tu robić? Panna Pińcia firaneczkę zrywa
O północy, w tajemnicy... toaletę zszywa.
Tutaj kwiatek, tam wstążeczkę zręcznie rączką przypnie
Szyje, szyje, a na śpiącą mamę często łypnie.-

A pan Kazik w kawalerce surdut pepitowy
Czarną farbą pędzlem barwi, strój będzie galowy!
Popękane swe lakiery — smołą lepi ślicznie
A czupryne już od rana czesze artystycznie.

Boski foxtrott! słodkie tony! Pińcia drga z radości!
Toaleta pierwszej wody! chwali każdy z gości.
Piękny Kazik naprzeciwko wsparł się o drzwi ramy
Panna Pińcia oczkiem strzela z poza pleców Mamy.

Jednym susem młodzian przy niej! już ją w tan wiedzie
Przy mazurze, krakowiaku na samiutkim przedzie!
Komplementy... czułe słówka... zagłaszają tony...
Naraz... przebóg!! przód sukienki — cały zaczerniony!!

Ba! i nosek powalany! i na... karczku znaczek
Panna w płacz, śmiech w całej sali! Kazik nieboraczek!
A więc panno, kawalerze, morał z tego taki:
Nie ściskajcie się zanadto, bo zostaną... znaki..

Jan-Ka.



Przytomność umysłu.

— Szef: — No, wiesz pan, ja też byłem wiele lat komiwojażerem, ale z cygarem w ustach jeszcze w żadnym interesie ofert nie składałem...

Komiwojażer: — To pewnie pan miał do czynienia z lepszą klijentelą, niż ja...

W Karlsbadzie.

Bankier: — Dlaczego pan bierze kurację?

Żebrak — Ja cierpię stale na chroniczny katar żołądka. A na co pan raczy łaskawie cierpieć?

Też pociecha.

— Wiesz, pożyczyłem Kombinatowerowi 500 zł., Czy tylko aby mi odda?

— Tylko sie nie martw, Kombinatower, to honorowy chłop. A zresztą jeszcze przecież obaj jesteście dosyć młodzi...

Różnica.

— Co ja słyszałem, twoja żona ma podobno przyjaciela domu?

— Ty chamuś, niewychowanek, żona bankiera Edelmana może mieć tylko przyjaciela pałacu...

Nie należy jeść owocu zakazanego, skoro się posiada sztuczne zęby.



Wyrazy poziome:

1. Jedna z enót, 5. Część wulkanu, 9. Część świata, 12. Spółgłoska fonetycznie, 13. Przyimek niemiecki, 14. Spójnik, 15. Inicjały kompozytora niemieckiego, 17. Spółgłoska fonetycznie, 18. Nuta, 20. Imię męskie zdrobniale, 21. Imię w obcym języku, 22. Karta, 26. Nuta, 27. Pokój, 28. Twierdzenie, 31. Imię męskie zdrobniale, 33. Część drzewa, 35. Bóg egipski. 38. Budowla wodna, 40. Postać biblijna, 42. Rak policzka, 45. Tartar, 48. Rzeka w Rosji, 50. Przyimek, 51. Nuta wspak, 52. Symbol chem. pierwiastka. 53. Bóg egipski 55. Woda w stanie lotnym) 56. Półton 60. Karta, 61. Podanie, 63. Termin muzyczny, 64. Inicjały malarza polskiego, 66. Machina wojenna, 68. Miejsce popisów, 69. Pierwiastek chemiczny.

Wyrazy pionowe:

1. Niedołęga, 2. Spółgłoska fonetycznie, 3. Postać Żeromskiego 4. Inicjały poety polskiego, 5. Inicj. słynnego wynalazcy, 6. Duchowny, 7. Zaimek, 8. Miasto we Włoszech, 10. Nuta wspak, 11. Zaimek wspak, 16. Imię żeńskie żydowskie, 19. Przyjaciel w obcym języku, 23. Zaimek, 24. Imię żydowskie, 25 Kij. 26. Kwiat, 29. Rzeka zapomnienia, 30, Postać biblijna, 32 Zaimek w liczbie mnog. wspak, 34. Imię żeńskie, 36. Rzeka w Niemczech, 37. Przeczenie łacińskie, 38. Zaimek, 39, Marka maszynek do golenia, 40. Wróżba, 41. Spójnik, 43. Zaimek, 44. Imię męskie, 46. Miara powierzchni wspak. 47. Gatunek jabłka, 48. Ptak, 49. Nuta, 52. Imię żeńskie, 54. Kocham w obcym języku, 55. Przedmieście Warszawy, 57. Ujście Dniepru, 58. Dzida 59. Królewa polska, 62. Zaimek, 63. Nuta, 65 Nuta, 67. Inicjały poety polskiego.

Dokończenie wyrazów pionowych krzyżówki Nr. 78.

78. Zgromadzenie, 80. Przysłówek, 81. Czajnik, 82. Strategiczne poruszenie wojsk, 83. Węglan sodu, 84, Oznaka władzy królewskiej, 87. Zwierzę, 88, Port w Azji, 89. Inicjały redaktora „Żertów" 90. Symbol pierwiastka chemicznego wspak. 91. Spółgłoska fonet. wspak, 92 Nuta, 93. Część obrazu, 94. Imię męskie rosyjskie zdrobniale, 97. Mieszkania owadów wspak. 98. Głowa w obcym języku fonetycznie.

Krzyżówka Nr. 79



Szaradomanją

Wskutek nieuwagi składacza przy łamaniu kolumny ukazało się następujące zadanie: Pociąg pospieszny, składa się z 4 wagonów, dąży od A. do B.

Długość pierwszych trzech wynosi 40 tys. metrów i szerokość 4 tys.

Czwarta kula wylatywała dwa razy szybciej, niż druga.

Podczas, gdy w worku było tylko 5 centnarów owsa, pytamy więc:

— Gdzie jest pan minister?

W ciągu tygodnia nadesłano 50 rozwiązań. Nagrodzono następujące: 49 kilo, ale tylko drogą napowietrzną.

Mandarynata.

Kto dziś jest mądry — dla plebsu — motłochu? Czy ten, kto zdobył w nauce dyplomy? Czy ten, kto krocie zdobywał wśród szlochuw, wyzysku nędzy robocze gniótł gnomy? Czy ten, kto będąc — sam z innego stanu — wszedł w masy ludu i to — nie bez płaczu, lecz w myśl, że wszystkim dowieść zaraz zdoła, że się nie wstydzi żadnej pracy zgoła! Myślę... ostatni pierwszeństwo zdobędzie... na tronie „mądrych" najpierwszy zasiędzie! — Wiedza z „mądrością" więc w parze nie zawsze — idą, co dziwne, oraz najciekawsze! Znaczy, by każdy — wprzód, nim jest uczonym, był „mądrym", bowiem owoc poroniony wydadzą jego studja i ślęczenia, gdy w biurokratyzm głupota je zmienia.

Konopka - Konopczyński - Warszawa.

Dziadek ma laurkę i poszed do sejmu się pochwalić.
A w sejmie Mu zaśpiewali: Nie damy ziemi skont zyski, za nic, czerpiemy......

Mamusia znów fiksuje, a ja jestem marudnie
niemiecka polityka
ciocia mówi: że je okropny zastój w interesach
Polski Przemysł Budowlany
Okręcić

List małego Wacia do redakcji

Pobudka.

Hej bracia moi, wy bracia po młocie
Którzy kowacie ludom lepszy świt
Chociaż wam czoła codnia krwawią w pocie
Żywcie swój Mit!

Chociaż na drodze wpoprzek staną skały
Orlemi skrzydły pnijcie się na szczyt
I z stromych głazów, skroś wichr oszalały
Głoście swój Mit!

Bo w każdej potu krwawej łzie zaklęty
Wysiłkiem ducha, taki żar jest skryt,
Że rychło w żywot wspaniały i święty
Przedzierzgnie Mit!

Juljusz Oset.



Płacz Lili.

Jaś namówił małą Lili
I... stało się, a po chwili
Lili, czując, co się stało,
Jęła bladać buzią całą:

— Ach, ze wstydu ja się spalę,
Nie wiedziałam o tem wcale...
Już do płaczu jest gotowa,
A Jaś milczy, ani słowa...

— Ach, ty zbóju, ty bandyto,
Przyrzekałeś mi nibyto,
Iż nie stanie – się nic wcale,
Ach, ze wstydu ja się spalę...

Już do spazmów jest gotowa,
Więc Jaś milczy, ani słowa...
Lecz gdy znów rozpacznie kwili,
Uspokaja Jaś swą Lili:

— Ja przysięgam najgoręcej
To się nie powtórzy więcej...
Ale wówczas Lili mała
Najstraszniej się rozbeczała... Eko.

Szukam wrażeń.

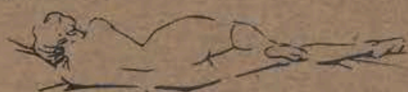
Pewien jegomość, szukając wrażeń, udał się na plac Kercelego t. zw. Kercelak. Tam obskoczyła go gromada żydków, przekupniów, straganiarek, zachwalając swój towar — i zapytując czego, poszukuje.

— Szukam wrażeń, brzmiała odpowiedź.

— Co, wrażeń? Woła jeden z oblegających go, — u mnie są — niech pan pozwoli. Jakie? w kratkę, w paski, do smoking czy frak, a może sportowe?

— Ależ ja szukam wrażeń, śmieje się jegomość.

— No, a to, do czego jest? Nie do wrażenia? mówi kupiec z całym naręczem spodni na ręku. Rita.



Ogłosz. 20 zł. kolumna 1 milim. dług. na 5 cm. —,20 gr., 1 centm. kwadr, 38. gr. Zagr. i spacj. 50 pr. drożej. Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego 60. (daw. Pańska)
Prenumerata kwartalna z przesyłką pocz. 3,60 gr.
Odbito w tłoczni Edmunda Kokorzyckiego. Łódź. Pańska 60.

Czuła małżonka.

Pewna pani uskarża się lekarzowi domowemu, iż mąż jej zapada na wzrok.
— Niechaj go pani do mnie przyśle, to mu pomogę.
— Pomódz mu? O, co to, to nie, on i tak za wiele dostrzega.

*

W miłości przypadek, to wielka rzecz. Wobec tego trzymaj zawsze swą wędkę w pogotowiu.



Między małżonkami!.

— Ach, ty wiecznie czytasz... Chciałabym już wreszcie być jaką książką, to poświęcałbyś mi więcej czasu...
— Tak, ale musiałabyś być w takim razie najlepiej kalendarzem, tobym cię co rok z m i e n i a ł...



Zdrada (albo więcej niż kochać)

Groźne są męża zdradzonego kroki
I mórz otchłani burzą się w nim bogi,
Gdy wraca do dom... Własny cień wysoki
Mówi doń: człeku, ubrałeś mnie w rogi.

Stoi przed drzwiami — jakieś dziwne szmery
Przejmują myśli groźnem zadziwieniem,
Skrada się cicho krokami pantery...
Ach, Boże, kto to? — A to jest cień z cieniem...

Cienko zaśpiewa wtedy jego dusza
I krzyknie: żono, co zrobiłaś, żono!
Z brauningiem w ręku jak szalony rusza,
Lecz przedtem krzyknie: kochałaś mnie pono...

A ona rzeknie, krzyżując ramiona:
— Rozjaśnij, mężu, swe oczy sokole
I doda cicho cała zapłoniona:
— Przedtem k o c h a ł a m — teraz ciebie w o l ę...

Noblesse oblige...

Ależ panie. tak nie można... noblesse oblige...
— Eh! mój panie, noblessy były dobre, ale nie do oblizywania, a do palenia, a dziś, to ja wolę... grand prix. Rita.

*

Jakie jest najcichsze marzenie współczesnej literatki?
O Boże, daj, bym choć raz w życiu spłodziła jaką „Trędowatą".. Rita.



Czuła matka.

— Co, podarował ci ten pierścionek? O, tego ci nigdy nie wybaczę, wyrodna córko. Nie mógł ci przynajmnie dać w prezencie umeblowane mieszkanie i auto?

MOLLY.

Wiadoma rzecz, że u fryzjera pięknym się czyni każdy fryc, gdy uczesany, ogolony tchnie aromatem świeżych lic. Kolońska woda i wężetal, najlepszy puder Houbigant... jeszcze do tego masaż twarzy, hrabią się czyni byle cham! W takim mię stanie na ulicę wypuścił właśnie coiffeur, spojrzawszy w lustro, rzekłem kontent: podobasz mi się dziś mon chère! I wesół szedłem Marszałkowską lśniącą tysiącem świetnych lamp, bosko bezmyślny, zasłuchany w nocnego zgiełku dźwięczny jamb. Nagle tuż obok, jak sarenka przemknęło dziewczę — istny cud: ach, tam do djaska, co za nóżki, widoczne niemal że do ud. Strzeliły ku mnie wyraziście oczęta — para modrych gwiazd... nie wiele myśląc, idę „za nią", jak śpiewa mitz Andrzej Włast. „Pani pozwoli? o przepraszam!" niby zdziwienie... lekki dąs, zagryzła wargi, na twarzyczkę uderzył znagła gęsty pąs. Niewinna jeszcze, jak aniołek, myślę, cóż... dobrze jest jak jest, uwaga stary, bo ją zrazić może frywolny zbytnio gest... Dość długo tak kroczymy razem, ona wciąż milczy, mówię ja. Aż mię zaczęła niecierpliwić ta bezcelowa zda się gra. Na czyn zdobywam się bezczelny: pod ramię rękę wsuwam swą: cóż to? ni śladu oburzenia, jeno usteczka lekko drżą. I nagle uśmiech dziwnie słodki jej opromienił cudną twarz. szepnęła: chłopcze mój kochany, pójdę, gdzie zechcesz... drogę wskaż... Trochę mię stropił ten raptowny zwyżkowy akcji moich kurs... jednakże pytam bez namysłu; a więc Ziemiańska czy też Lourse! Po chwili lśniące świetne auto do Loursa pędem niosło nas, przy kawie z kremem i ciasteczkach siedziałem z nią dość długi czas. Jeszcze tam czasem się na czole ukazywało nieco chmur, jednakże zbliżyć w zupełności dopiero zdołał nas Ben-Hur. Wspaniały obraz... bezwątpienia, bo właśnie wtedy w jednej z lóż maleńka Molly mi podała usteczka swe — dwa płatki róż... dopierom wtedy pod sukienką wyczuł jabłuszka krągłe dwa... słodkiego ciała żar mię owiał i przesłoniła oczy mgła.

Z kina, jak tkliwi kochankowie wyszliśmy wprost w ulicy wir; jeszcze kolacją nas wspaniałą ugościł pyszny bar „Empire". A gdym już czuł, że dostatecznie mocny podniecił mię coctail, tom zaczął próśb żarliwych serję, wiadomy zresztą był ich cel „O, Molly moja, garsonierę na Mazowieckiej śliczna mam ach tam rozkosznie i upojnie spędzimy pierwsze sam na sam. Mam łóżko białe i kozetkę, dużo poduszek miękkich też, patefon również jest i radjo. kocham cię, słowom moim wierz! Spójrz: oto czekam cały drżący na twej najsłodszej zgody znak, westchnęła w oczy mi głęboko zajrzała i szepnęła: tak! Jeszcze w dancingu charlestona tańczyła z obcym jakimś kpem, później do domu ją uwiozłem pijany dzikiem szczęściem swem. Jak tam trafiłem poomacku do garçoniery mojej drzwi nie wiem, tak silnie mi do mózgu uderzył przypływ wrącej krwi...

(c. d. n.) Pierrot.

Gdyby charlestona ongi znano — inne byłyby dzieje ludzkości.



Gdyby na fajfokloku czarlston w raju był w zwyczaju, Ewcia na rakus wężowy nie miałaby czasu, ni człowy i praojce do tej chwili w raju sobie by tańczyli.

A gdyby Menelaus tańczyć mógł czarlstona, nie byłaby wcale Helena znudzona, Parys by jej uwieść nie zdołał w pół doby i wojny trojańskiej zatem nie byłoby.



A gdyby Germanie czarlstona tańczyli istniałaby stara Roma do tej chwili, gdyż Hermann Thusneldę na fajfy by wodził i na podbój Romy by wcale nie chodził...

Pobożny templarjusz w czas wojen krzyżowych nie ginąłby w roju niewygód bojowych, lecz w jassyr najsłodszy pojmawszy w haremie przecudną Zulejkę, ściągnąłby na ziemię raj cudny, rozkoszny, co w krzyżu nam płonie, bez krucjat, gdy skaczem na fajfie w czarlstonie...





O, wierzcie, nie wyszedł by nawet tak źle w dramacie miłosnym kawaler des Grieux, Charlestona by uczył przecudną Manon, i występowałby w kabarecie z nią...

I w literaturze by inny mknął prąd, gdyby na charlestona też miano wprzód wzgląd, bo wieczną miłością pierś damy wciąż płonie gdy z lubym łamańce wyczynia w charlestonie... Więc Alfred de Musset nie brałby nas w kant Elegją swych wierszy o z d r a d a c h George Sand...

Nie byłoby zgorszeń w stolicy dziś też, bo „Dziejów by grzechu“ nie było, w to wierz, gdyż Ewcia z Pochroniem unikła by psót, gdyby się oddała w charlstona wir wprzód...

I mogłyby w szczęściu przeżywać swe lata przy boku ordynata nieszczęsna Trędowata bo gdyby tajniki czarlstona zgłębiała, na czytanie anonimów by czasu nie miała.

Eko.



Lady i Leda.

(„Lady" czytaj *Ledy*, jak poniżej napisano zgodnie z wymową angielską gwoli podkreśleniu rymu).

N. Agniwcewa.

Śród posągów, wprost do Ledy
Szła aleją dumna Ledy, —
A jej śladem lokaj szedł
Niosąc z dumą szkocki pled,

I surowo rzekła Ledy,
Przy posągu stojąc Ledy:
„Schocking!“ — a wstydliwie wnet
Obwinęła Ledę w pled!

Jednak wierz mi, skromna Ledy:
Że zbyteczny pled dla Ledy,
Bo potrzebny jest dla Ledy
Dziarski łabędź, a nie pled!

przeł. Leo Belmont.



Kuszenie św. Antoniego.

Szatańskich pokus roje co noc ślą na mnie czarty, gdy na nieszczęście moje przeczytam „Wolne Żarty“

Eko.

(Gens qui rient, Paryż.)



CÓRKA GENERAŁA.

Weinberga
(Dramat sercowy w 2 strofach).

On był porucznikiem piechoty...
Jej ojcem był Carski jenerał...
Więc dumna wygnała młodzieńca,
Bo na nią miłośnie spozierał!

I odszedł porucznik piechoty!...
Noc całą po szynkach się terał...
Miał wizję dwóch cór jenerała,
Gdy w niebo pijany spozierał.

naślad. z ros. Leo Belmont.